**Szlakiem poznańskich rycerzy**

Szanowni Państwo, jako współczesny rycerz, zwany dzisiaj dżentelmenem, przystępuję ponownie do naszej rywalizacji. Jak się można domyślić, jest ze mną moja polonistka Dorotka, którą nadal określam damą mego serca. Niestety pani uważa, że idealni mężczyźni nie istnieją. Co zrobić?... Kobiece humory. Na szczęście po chwili dodaje, że zawsze jednak istnieje ten, który jest idealny dla ciebie’’. Można by rzecz mistrzyni morałów z użyciem sentencji. Tym razem zacytowała Boba Marleya. Spokojnie mogłaby zostać dobrym misjonarzem. Muszę się Państwu przyznać, że nasza wspólna podróż do Poznania, choć nie na koniu, lecz zwykłym regio, skłoniła mnie do wielu prywatnych przemyśleń dotyczących przeszłości. Jak mogła mi to zrobić. Był piątek, szósta godzina lekcyjna; język polski. Do odpowiedzi: Nikodem Pawlak. Mogłaby już sobie darować przed weekendem. Przecież właśnie skończyliśmy omawianie ,,Krzyżaków.’’ Ale nie. Pytanie kluczowe: czy w lokalnej historii mógłbyś wskazać postacie, które postępowały tak jak średniowieczni rycerze? No nieźle. Będę próbował. Swoją uwagę skupiłem na Poznaniu – stolicy Wielkopolski.

 Z odrobiną konsternacji dodałem, że było ich wielu. Jedni zostali zapisani na kartach lokalnej historii, inni być może odeszli w zapomnieniu. Zapewne do takich osób można by zaliczyć niewątpliwie Przemka. Był on synem strażnika, który przed wiekami na ratuszowej wieży czuwał nad bezpieczeństwem miasta. Pewnego razu, zastępując ojca, uratował życie zranionemu krukowi. Ponoć ptak wyzdrowiał. Powiedział swemu wybawcy, że jest królem kruków i w podzięce podarował Przemkowi srebrną trąbkę. Dodał przy tym, aby użył jej, gdy miastu zagrozi niebezpieczeństwo. Kiedy pewnego dnia Poznań został niespodziewanie otoczony przez wrogie wojska Przemek zatrąbił w cztery strony świata. I nagle ze wszystkich stron sfrunęły tysiące wron, gawronów i kruków, które szarpały wrogów. Atakując najeźdźców, zmusili ich do odwrotu. Jak mówią: dobro do dobra wraca. Co siejesz – zbierasz, co dajesz – dostajesz. Tak przynajmniej głosi karma. I właśnie na pamiątkę tego wydarzenia postanowiono, że z ratusza wieży trębacz miejski będzie grywał codziennie hejnał na cztery strony świata. Po tych słowach czułem, że żyję, bo z oczu polonistki mogłem odczytać uznanie. Dodałem, że dziś to stały element turystycznych wycieczek, do których należy również widok dwóch trykających się koziołków.

Jednak tu pani przerwała, jakby obudziła się ze snu, Tylko mi nie mów, że kuchcika Pietrka zaliczyłbyś do grona osób z rycerskimi zasadami – dodała stanowczo. Od razu poczułem, że nie ma żartów. Rycerzem nie – wyjaśniłem- ale wg mnie mógłby zostać początkującym giermkiem. Bo ma i Pietrek swoje zasługi dla Poznania. Spalił wprawdzie pieczeń przygotowaną na ucztę wojewody poznańskiego, który chciał zaprezentować rejcom słynny zegar ratuszowy przygotowany przez zegarmistrza Bartłomieja z Gubina. Jednak chcąc naprawić swoje niedbalstwo, ukradł dwa pasące się na łące koziołki i przyprowadził je do kuchni. Nie mógł przecież przewidzieć, że koziołkom nie spodoba się widok garnków i uciekną na ratuszową wieżę. Ale w tym zamieszaniu miał i Pietrek ogromnego farta. Bo przecież odtąd właśnie koziołki są symbolem Poznania. Jak to czasem niewiele trzeba, by zrobić coś dla miasta i drugiego człowieka.

- Ty to jednak jesteś bystrzak - dodała z uśmiechem dama mego serca.

Więc bez obawy kontynuowałem wypowiedź.

Za to święty Marcin to jedyny święty, którego postać obrosła w Poznaniu legendami. To on jest dla mnie wzorem cnót rycerskich oraz troski o słabszych i potrzebujących. Święty Marcin to postać prawdziwa. Żył w IV wieku. Był biskupem nietypowym na tamte czasy, żył jak mnich, cały swój wysiłek skupiał na tym, by bronić biednych, nawiedzać chorych i wynagradzać niesprawiedliwość. W Poznaniu kościół pod wezwaniem świętego Marcina – jeden z najstarszych w mieście- ufundowany został w XII wieku. Jak głosi legenda to właśnie na odpuście w parafii świętego Marcina pojawiły się świętomarcińskie rogale, którymi każdy poznaniak objada się raz do roku – 11 listopada. Tego dnia ulicami Poznania przejeżdża korowód ze świętym Marcinem w stroju rzymskiego legionisty, a poznańskie rogale znikają z talerzy jak w Tłusty Czwartek pączki.

Niestety na tym skończyły mi się dalsze pomysły, dlatego z pewną nutą nieśmiałości dodałem, że tak by można mówić wiele. Ja jednak skupiłem się na najważniejszych osobach i ukazałem w ten sposób historię hejnału na ratuszowej wieży Poznania, historię dwóch trykających się na wieży koziołków oraz rodowód Imienin Ulicy Świętego Marcina , dlatego mam nadzieję, że będę miał to zaliczone. Bo przecież co kraj to obyczaj, co rejon to zwyczaj. Ale rycerskość zawsze pozostaje ta sama.

Pani była zachwycona. Dodała przy tym, że nie może być inaczej. Skoro od lat zjeżdżamy do Poznania na konkurs niczym rycerze na turniej rycerski, a szacowne jury poświęca wiele godzin, by ocenić to jakże ciekawe widowisko. Myślę, że moja dama serca po dzisiejszym wystąpieniu będzie zadowolona bez względu na werdykt. Bo pani nie jest zazdrosna jak Petronela, dobrze znana również wszystkim poznaniakom. Dziękuję za uwagę.

 Dorota Bukowska